

## Reality show, direct shock i co dalej?

Autor tekstu: **Ewelina Mędrała**



O programach typu *reality shows* możemy już chyba z pełną odpowiedzialnością mówić używając czasu przeszłego. Co prawda mamy obecnie do czynienia z „niedobitkami” mającymi z tą samą intensywnością jak kilka lat wcześniej obnażać ludzką intymność, jednak moda na tzw. podglądanie minęła, wielki boom medialny zniknął, gdzieś tylko na łamach tabloidów błąka

się czasem echo przeszłych wydarzeń, natrętnie przypominając czytelnikowi o ludziach, którzy kilka sezonów wcześniej uważani byli niemalże za bohaterów narodowych.

Odbiorca jest już jednak uodporniony na rewelacje serwowane przez prasę kolorową, ba, nie absorbują już one jego uwagi, znalazł sobie bowiem on inne, najprawdopodobniej również sezonowe, obiekty, które wydają się mu dużo ciekawsze.

„Jeden plakat wisiał na fasadzie domu dokładnie naprzeciwko. WIELKI BRAT PATRZY, głosił napis, a ciemne oczy wwiercały się w oczy Winstona (...). W oddali helikopter zniżył się pomiędzy dachy, zawisł na moment niczym mucha mięsna, po czym poderwał się i odleciał, zataczając łuk. Był to patrol policji szpiegujący mieszkańców przez okno. Ale zwykła policja to pestka. Prawdziwą grozą napawała Policja Myśli (...). Teleekran służył równocześnie za odbiornik i nadajnik, dostatecznie czuły, żeby wychwycić każdy dźwięk głośniejszy od zniżonego szeptu; co więcej, jak długo Winston pozostawił w zasięgu metalowej płyty, był nie tylko słyszalny, lecz także widoczny. Nikt oczywiście nie wiedział czy w danym momencie jest obserwowany. Snuto jedynie domysły, jak często i według jakich zasad Policja Myśli prowadzi inwigilację. Nie sposób też było wykluczyć, że przez cały czas nadzoruje wszystkich. Tak czy inaczej mogła się włączyć w dowolny kanał, kiedy tylko chciała. Pozostawało więc żyć z założeniem — i żyło się, z nawyku, który przeszedł w odruch — iż każde słowo jest podsłuchiwane, a każdy ruch pilnie śledzony, chyba że w pomieszczeniu panuje akurat mrok. Winston stał tyłem do teleekranu. Tak było bezpieczniej, choć — jak wiedział — z pleców też można wiele wyczytać (...). — Smith! — wrzasnął jędzowaty głos z teleekranu. — 6079 Smith W.! Tak, wy! Proszę schylić się niżej! Stać was na więcej, towarzyszu! Nie staracie się! Niżej! Właśnie, towarzyszu, już lepiej”.  
Rok 1984, George Orwell (przeł. T. Mirkowicz)

Warto jednak choć na chwilę zatrzymać się nad problematyką programów typu *reality shows*, póki jeszcze pamięć o nich jest stosunkowo żywa i nie trąci śniętą rybą, której nikt się nie tyka. Moda na tego rodzaju rozrywkę minie równie szybko jak moda na disco-polo, którym niektórzy nie zdążyli się nawet do woli nacieszyć, bo zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

"Termin *reality TV* wszedł do powszechnego użytku na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy w harmonogramach czasu najwyższej oglądalności zaczęły się systematycznie pojawiać programy oparte na materiale filmowym dotyczącym pracy służb porządkowych i ratowniczych" [1]. Lotem błyskawicy *reality TV* dotarło do Polski. Szybko znudziło się jednak oglądanie tych zachodnich „seriali” i postanowiono nakręcić coś swojskiego, odzwierciedlającego polską rzeczywistość. Metodą prób i błędów doprowadzono do wyklarowania się nowego gatunku jakim stała się telenowela dokumentalna.

Telenowela dokumentalna wprowadziła widza w życie całkiem zwyczajnych, jemu podobnych ludzi. Ukazywała prozę dnia codziennego, naświetlała aktualne problemy społeczne, wydawać by się mogło, iż to właśnie życie stało się najważniejszym reżyserem, pomysłodawcą tego typu produkcji.

Za sprawą telewizji publicznej, każdy mieszkaniec naszego kraju mógł poznać rozterki bezrobotnych górników w telenoweli „Serce z węgla”, radość rodziców z narodzin dziecka w „Pierwszym krzyku” czy wielkie dramaty małych dzieciaków w „Szpitalu Dzieciątka Jezus”

Te nietypowe serie szybko zjednały sobie niebywałą wprost sympatię widzów. Ludzie zebrani przed odbiornikami telewizorów mieli świadomość, że obcują z czymś, co do tej

pory stanowiło niejako sferę *sacrum*. Niemalże empirycznie doświadczali czegoś prawdziwego, czegoś im bliskiego, czegoś z czym mogli się identyfikować. Granica „prawdziwości” medialnej została przekroczona. Co prawda produkcje wzorowane na prawdziwym życiu, spod znaku chociażby tasiemcowatego „Klanu”, nadal święciły jakieś swoje triumfy, jednak ich siła oddziaływania chyba trochę osłabła na rzecz nowego gatunku z, chciałoby się rzec, prawdziwą, ludzką twarzą.

„Połowa przepytanych przez OBOP osób, które oglądają program „Big Brother”, przyznaje, że się dobrze bawi. Im niższe wykształcenie, tym częściej uważają, że „BB” jest interesujący. Osoby starsze, lepiej wykształcone są zdania, że jest on nudny. Program budzi u nich niesmak i zażenowanie.” (Przegląd, 18 czerwca 2001)

Telenowela dokumentalna stanowiła swoiste preludium do tego, co w krótkim czasie po jej emisji wydarzyło się w mediach. Widz, podświadomie, zaczął domagać się większej dawki prawdziwego życia na antenie telewizyjnej. Stopniowo przestawała mu wystarczać ilość oraz jakość aplikowanej najprawdziwszej rzeczywistości, do głosu powoli acz wytrwale zaczynały dochodzić, że wyrażę się nieco kolokwialnie, zapędy wojerystyczne.

Ukryte pragnienia widzów zostały bezbłędnie odczytane. Wzorując się na stacjach zachodnich, TVN w marcu 2001 roku rozpoczął emisję programu *Big Brother*. Polscy producenci zachęteni zapewne niezwykłą popularnością tego programu w innych krajach, nie tylko europejskich, nie przeliczyli się w swoich rachubach. Widowisko przyciągnęło uwagę milionów Polaków, doszło niemalże do wielkiej zbiorowej psychozy. Fani *reality show* zaczęli żyć życiem jego uczestników, żywo dyskutowali o wydarzeniach jakie miały miejsce w domu Wielkiego Brata, chcieli się za wszelką cenę upodabniać do bardziej charyzmatycznych bohaterów. Kraj podzielił się na dwa antagonistyczne obozy - obóz miłośników nowego medialnego nurtu rozrywkowego oraz obóz zdecydowanych przeciwników tego typu produkcji.

„Uważam, że nie wolno tak po prostu pokazywać życia, myśli, działań, rozmów prawdziwych osób. Stwarza to złudzenie, że można pokazywać prawdziwe życie i odgadywać prawdę o człowieku. (...) To nie są już osoby, ale szczury w klatce. Mamy złudzenie, że oglądając szczury uświadomimy sobie czym jest myśl. Ten, kto jest ustawicznie obserwowany, jest zarazem odczłowieczony, sprowadzony do roli instrumentu”

Serge Hefez, znany francuski psycholog, który odmówił współpracy w „Wielkim Bratem” (Liberation, 3 V; za: Forum, 27 maja 2001)

Ci pierwsi, na różnej maści forach internetowych, oprócz uwielbień kierowanych pod adresem uczestników zabawy, wyrażali także swoje ogólne opinie na temat *reality*: „*Reality shows* są w dużej mierze programami edukacyjnymi. Nie raz siedzę u znajomych, oglądając *Big Brother* i dyskutując o poczynaniach i przemyśleniach uczestników. Takie wspólne spotkania pogłębiają i poszerzają wiedzę o społeczeństwie, prowokują do dyskusji na temat ludzkich zachowań” [2].

Ludzie zamknięci w kontenerze w Sękocinie pod Warszawą stali się w jednej chwili idolami. Ich wypowiedzi miały, nie tylko dla najmłodszych odbiorców programu, charakter niemalże aksjomatyczny. Doszło do sytuacji następującej: przypadkowe osoby stały się społecznymi guru. Zaczęto bardziej liczyć się ze zdaniem kucharza z Niemiec czy modelki, która miała problem z wyrażaniem swoich poglądów przy pomocy narzędzia zwanego język polski. Dotychczasowe autorytety poszły w odstawkę, może nie upadły, jednak na chwilę zostały zdominowane przez „nową jakość”, często jakość trywialną.

„Przede wszystkim jednak tych programów nie należy brać za coś innego niż są, a są rozrywkowymi widowiskami telewizyjnymi. Uczestnicy odgrywają naturalność, telewizja udaje, że ich podgląda, widzowie oglądając zmontowane scenki przyjmują, że obnażają czyjąś prywatność. A komentatorzy oburzają się, że uczestnik się obnaża, a widz podgląda. W tym totalnym spektaklu każdy ma swoją rolę, manipuluje i jest manipulowany” (J. Mojkowski, Polityka, 14/2001, s.30)

Rozpoczęcie emisji *Big Brother* stanowiło swoisty wystrzał z pistoletu, który rozpoczyna bieg na zawodach lekkoatletycznych. Bieg co prawda na krótkim dystansie, jednak o charakterze sprinterskim — szybki, intensywny, męczący, o którym jednak szybko się zapomina. Strzał ten sprowokował lawinę różnej maści twórców o zabarwieniu *reality show*. Długo by wymieniać i opisywać wszystkie po kolei, zresztą mija się to chyba z celem. Warto

jednak wspomnieć, iż producenci prześcigali się w wymyślaniu oryginalnych scenerii, reguł, na castingach wyławiano co bardziej kolorowe, kontrowersyjne, dziwaczne postaci, które miały nadawać kolorytu konkretnej produkcji. Często jednak osoby te okazywały się zwykłymi pozerami, nie mającymi wiele do powiedzenia, ot takimi szaraczkami, z których ich własne kompleksy utworzyły wymyślone, nieprawdziwe istoty. Przykładem takiej osoby może być Irek z II edycji *Big Brother*, który cały czas przekonywał współmieszkańców o tym, iż kontaktuje się bezpośrednio z przedstawicielami obcej cywilizacji - kosmitami, stanowił takie wizjonerskie ogniwo w programie. Cóż, można powiedzieć, że marnie skończył, ponieważ dyskretnie usunięto go z programu i zamknięto w zakładzie psychiatrycznym. Ponoć kiedy zakończyła się jego hospitalizacja, zostawił żonę i dwójkę dzieci i rozpoczął romans z koleżanką z programu, Agnieszką, która sądziła, iż Wielki Brat pomoże jej zrobić karierę piosenkarki. Piosenkarką nie została, zyskała za to mężczyznę - kosmitę...

Ktoś może powiedzieć, że nie warto zatrzymywać się nad takimi rewelacjami, nie ma sensu się tym zajmować.....Racja, nie można jednak pominąć milczeniem faktu, iż miliony Polaków takie właśnie rewelacje wówczas elektryzowały, były podawane z ust do ust jako coś niezwykle istotnego. Uświadomienie sobie tego faktu sprawia, iż zaczynamy zadawać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego ludzie tak łatwo dają się ogłupić i pozwalają na to, że jakiś pierwszy lepszy program zaczyna spychać ich myśli na boczne, nic nie znaczące tory? Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania, obawiam się nawet, że w pełni w ogóle nie można uzyskać satysfakcjonujących nas odpowiedzi.

„W Polsce Ludowej w roku 1984 było już prawie tak jak u Orwella. Dlatego z niepokojem przyjąłem rozpoczęcie u nas emisji programów telewizyjnych takich jak "Big Brother". Nazwa ta nieprzypadkowo nawiązuje do totalitaryzmu. Także w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej aparat partii komunistycznej — PZPR — dniem i nocą śledził życie poddanych swojej władzy obywateli: za pomocą donosicielstwa, rewizji w domu i na ulicy, podsłuchu i kontroli korespondencji. Nikt nie mógł liczyć na ochronną sferę prywatności. Dzisiaj w „Big Brother” bierze się udział dobrowolnie, organizatorzy kuszą chętnych pieniędzmi i rozgłosem. Programy te, przyciągając uwagę zaciekawionej publiczności, wyrabiają nałóg podglądactwa i osłabiają niedawno odzyskane poczucie prywatności. Może to doprowadzić do sytuacji, w której, gdy znów zagrozi nam totalitaryzm, społeczeństwo nie dostrzeże niczego złego w podobnych działaniach władzy. O ile można zrozumieć niewyrobioną moralnie część publiczności, o tyle naganny wydaje się udział w tym procederze osób skądinąd uważających się za poważnych dziennikarzy.”

Jacek Kurczewski, Wprost, 8.4.2001

W Polsce widzowie mieli okazję oglądać już zmagania dwóch drużyn ulokowanych w zamożnym i biednym domku w programie „Dwa Światy”, starcia Łysych o względy Blondynek, Gladiatorów o Amazonki, Barmanów. Z czasem wprowadzano coraz więcej kontrowersyjnych elementów do programów. Uczestnicy „Agenta” musieli ze sobą współpracować, by zdobyć mamonę, cały czas jednak musieli być czujni, ponieważ na swym karku czuli oddech tytułowego agenta, który miał za wszelką cenę pokrzyżować im szyki. Rozbitkowie z „Wyprawy Robinson” przez cały czas trwania produkcji zmagali się z przejmującym głodem, bo nie zawsze udało im się wygrać życiodajny ryż, który obok złowionych ośmiornic i wątpliwej wartości odżywczej rybek stanowił fundament pożywienia. Na dodatek pozwolono im konsultować się w kwestii eliminacji innych uczestników (co np. było zabronione w *Big Brother* czy *Barze*), co z kolei sprzyjało knuciu, spiskowaniu i obmawianiu siebie nawzajem za plecami innych. Po pewnym czasie kontrowersje przestały wystarczać. Zaczęto jawnie poniżać, na wyraźne jednak życzenie samych zainteresowanych, oraz przekraczać etyczne granice.

*Fear Factor*, w wersji polskiej *Nieustraszeni*, to program, który pokazuje do jakich poświęceń zdolny jest człowiek byle tylko udowodnić światu, że jest niezwykle odważny a przy okazji wzbogacić się o ładnych parę „kawałków”. Drugorzędną sprawą wydaje się być fakt, iż robi to poprzez poniżenie siebie samego, ważny jest bowiem efekt końcowy. Program składa się z trzech części, gdzie pierwszą i trzecią stanowią konkurencje sprawnościowe. Środkowa natomiast, to pokaz wielkiej odwagi, który przejawia się tym, iż uczestnik zjada baranie oczy, mózg czy jądra, pozwala się przysypać stadem szczurów, pochłania wszelkiego rodzaju pędraki. Konkurencje te przygotowują o mdłości nie tylko śmiałka amatora potraw mocno

egzotycznych, ale także samego widza, który jednak rzadko decyduje się na zmianę kanału, rządny wiedzy, czy ten szalaniec to wytrzyma.

Zawsze można powiedzieć, że to wszystko co robią uczestnicy *Fear Factor* gdzieś w jakiejś kulturze uznawane jest za normę, jest, jeśli nie chlebem powszednim, to przynajmniej czymś co nie wzbudza wielkiego poruszenia. To do czego jednak posunęli się twórcy *reality show* „Wszystko o Miriam” nie da się w żaden racjonalny sposób wytłumaczyć.

Zebrano grupę przystojnych osiłków i kazano im walczyć o względy przepięknej kobiety. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby owa dama nie była transseksualistą, który na razie zdążył jedynie odbyć kurację hormonalną oraz zoperować sobie biust. Pieniądze zdobyte w programie Miriam miała przeznaczyć na dalsze „przepotwarzanie” się, tak więc szło ten miał pozwolić jej stać się stuprocentową kobietą. Ciekawe czy mężczyźni biorący udział w projekcie po jego zakończeniu nadal czuli się stuprocentowymi mężczyznami.

Programu na wzór „Wszystko o Miriam” nie nakręcono jeszcze w polskiej wersji, nie wiadomo, czy ktokolwiek się tego podejmie. Jeśli jednak ktoś myśli, że ów program stanowi szczyt pomysłowości producentów to się grubo myli. Na Zachodzie bowiem powstają, bądź są już gotowe do realizacji następujące programy:

„I wanna have a famous face”. Ma on pomóc zakompleksionym ludziom w staniu się prawdziwymi gwiazdami. W grę wchodzi ingerencja chirurgiczna, praca tabunów stylistów. Bohaterami pierwszego odcinka tej hybrydy byli nastoletni bliźniacy, którzy skarżyli się na to, iż nie mają powodzenia u dziewcząt w związku z czym, chcieliby coś zmienić w swoim wyglądzie, najlepiej wszystko. Tak naprawdę chcieli wyglądać jak Brad Pitt. MTV (bo na antenie tej stacji muzycznej miała miejsce emisja programu) szybko zafundowała chłopakom operacje, postarała się o odpowiednie wykończenie dzieła — fryzura, ciuchy, kosmetyczka... Bliźniakom samoocena niezwykle „podskoczyła”, z męskich kopciuszków stali się duszami towarzystwa, obiektami żeńskich westchnień. Tak naprawdę prawie nic nie zmieniło się w ich wyglądzie zewnętrznym, jednak twórcom programu udało się wmówić odbiorcom, iż zmiana jest kolosalna.

Inne, równie ciekawe *reality shows* to np. — „Mój duży, gruby, obleśny narzeczony”, gdzie kobieta ma przekonać swoich rodziców, że ten straszny mężczyzna to jej przyszły mąż; „I ty możesz zostać gwiazdą porno” — chyba wiadomo co jest nagrodą w programie; „Wygraj zieloną kartę” — uczestnicy to nielegalni mieszkańcy USA a zwłaszcza Latynosi, którzy biorą udział w programie łądząco podobnym do wspomnianego wyżej *Fear Factor*, nagrodą jest tytułowa zielona karta; „Poważnie jestem gejem” — zadaniem dwóch mężczyzn heteroseksualnych jest przekonanie specjalnej komisji o swojej domniemanej orientacji seksualnej.

Mamy jeszcze *reality shows*, w którym nie wolno zmrużyć oka nawet na dziesięć sekund przez cały tydzień; w innym nie ma co jeść i aby zdobyć pieniądze na jedzenie należy wykonać np. striptiz w barze; w Azji Wschodniej natomiast swego czasu święcił triumfy projekt, w którym uczestnicy przez cały czas jego trwania zamknięci byli w wagonikach kolejki górskiej i cały czas poruszali się w nim po tej samej trasie. Zastanawiające jest, co jest bardziej przygnębiające — fakt, że nie brak ochotników do tego typu eksperymentów, czy to, że owe eksperymenty gromadziły i nadal gromadzą przed ekranami telewizorów wielkie rzesze spragnionych ekstremalnych doznań widzów, agresywnie domagających się coraz to nowych atrakcji.

„(...) Wielki Brat stanowi oczywiście tylko wycinek tego, co się dzieje w kulturze masowej: olbrzymie nakłady rozmaitych Harry Potterów, inwazja wszelakiego rodzaju tandety. Zaliczam tu także pomysł "Polityki" — że Pilch zacznie pisać powieść, a czytelnicy będą ją kontynuować. (...) Powszechność uznania, jaką Wielki Brat cieszy się u telewidzów, nie jest argumentem na rzecz tego rodzaju widowisk. (...) Z tego, co słyszałem, programy te są przede wszystkim nudne i niesmaczne. Wynosi się za ich pomocą absolutną bylejakość do poziomu elit wzorotwórczych. Społeczeństwo, które nie uległo jeszcze zupełnemu zglajchszaltowaniu i niwelizacji (termin Witkacego), powinno to odrzucić. Telewizja pełni w tym przypadku bardzo negatywną rolę społeczną, podczas kiedy mogłaby zdziałać wiele dobrego. Nie jestem zgorszoną ciotką na kanapie; ja się wcale nie gorszę, mnie się tylko wydaje bardzo nie w porządku, że ktoś w taki sposób maltretuje i marnuje bezcenny czas ludzkiego życia. I właśnie ze względu na to, że tak silna jest tendencja masowego udawania się w ślad za Wielkim Bratem, że pojawiają się jego bracia mniejsi, należy się głośno

przeciwstawić owczo-baraniemu pędowi. Nie trzeba tego utożsamiać ze stosowaniem cenzury. (...)"

Stanisław Lem, „W cieniu Wielkiego Brata”, 18.7.2001.

We wstępie pracy napisałam, iż *reality shows* przechodzi powoli do lamusa, nie wzbudza już takich emocji, jak na samym początku, co właściwie można by odczytać jako schyłek tego typu rozrywki. Tymczasem w powyższym akapicie stwierdzam, że ciągle *reality shows* wzbudza żywe emocje i gromadzi ludzi przed ekranami teleodbiorników. Należy sobie jednak zadać pytanie, czy ciągle mamy do czynienia z programem typu *reality shows*, czy w międzyczasie nie pojawiła się jakaś zwodnicza hybryda, która karze nam myśleć, iż w dalszym ciągu mamy do czynienia z *reality show*, a w rzeczywistości nie jest tak do końca?

Gdy prześledzimy, nawet pobieżnie, programy obecnie emitowane w telewizji, bez znaczenia czy polskiej, czy też zachodniej, dojdziemy do wniosku, iż coraz trudniej znaleźć produkcje, które byłyby nadawane choć po części na żywo (jak było w BB czy Barze), i które stanowiłyby prawdziwe szoł. Aktualnie bowiem realizowane są reżyserowane niemalże od początku do końca spektakle, które tylko i wyłącznie szokują. Czy *reality show* w takim razie przeistoczył się na naszych oczach w *direct shock*?

"*Reality show* to hybryda czterech form — telenoweli dokumentalnej, teleturnieju, dramatu i talk — show" [3]. Czym w takim razie jest *direct shock*? Zlepkiem tych czterech gatunków plus horror? Jeśli tak, to aż strach pomyśleć, co będzie nam dane oglądać za jakiś czas. Jeszcze kilkanaście lat temu przeciętnego widza przerażał widok mechanicznego rekina w filmie „Szczęki”, dziś niemalże każdy z nas ogląda ten horror uśmiechając się pod nosem i debatując, jak daleko i jak szybko posunęła się technika realizacji wielkich, kasowych produkcji.

Niektórzy całkiem świadomie, inni jakby od niechcienia dają się porwać ekshibistycznym przedstawieniom. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego oczekujemy, że pogramy te będą nas ciągle zaskakiwać, jesteśmy rżadni coraz to nowych wrażeń. Winą za nasze oczekiwania możemy obarczyć endorfinę, czyli "hormon szczęścia, który ma działanie podobne do morfiny. Podobnie jak w przypadku narkotyku następuje adaptacja do określonej dawki i żeby nadal czuć pobudzenie, dawkę trzeba zwiększać. Dlatego zadania w *reality show* muszą być coraz bardziej ekstremalne, muszą iść coraz dalej, żeby poziom ekscytacji nie spadał" ([Źródło...](#))

Jak widać nawet naukowo da się wytłumaczyć fascynację tymi efemerydami. Ale nawet nauka nie jest w stanie udzielić pewnej odpowiedzi na pytania, co się stanie, gdy po *reality shows*, i *direct shock* ludziom spowszednieje? Gdzie endorfina ma swój *limes* i czy w ogóle go ma?

Zobacz także te strony:

[Negatywna rola mediów](#)

---

Przypisy:

[1] S. Brenton, R. Cohen, *Polowanie na człowieka*, Warszawa 2004, s. 18.

[2] W. Godzic, *"Wielki Brat" a sprawa polska*, [w:] tegoż, *Podglądanie Wielkiego Brata*, Kraków 2001, s. 13.

[3] Brenton, Cohen, op.cit., s. 60.

#### **Ewelina Mędrała**

Studentka etnologii. Studiuje dwie specjalizacje - antropologiczną i folklorystyczną w filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Zainteresowania: m.in folklor, sztuka ludowa i nieprofesjonalna, kontestacja i subkultury, architektura ludowa, socjologia, kultura popularna, semiotyka kultury, ludyzm, ludyczność.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-07-2005 Ostatnia zmiana: 28-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4273) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4273>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)